DoRzeczy, dodatek „Historia", nr 12/ grudzień 2018 r.

Część żydowskich policjantów z getta postępowała wobec swoich rodaków brutalnie i okrutnie. Jednak wielu potrafiło zachować ludzką przyzwoitość

Ulicą Pawią pędzi riksza. Prowadzący ją mężczyzna pedałuje z całych sił. Na siedzeniu dwoje pasażerów. Żydowski policjant w okrągłej czapce szarpie się z sześcioletnią dziewczynką w zielonym płaszczyku! Dziecko głośno płacze i składa rączki w błagalnym geście.

- Ja wiem, że pan jest dobry - mówi przez łzy. - Niech pan mnie nie zabiera. Moja mamusia wyszła na chwilę. Zaraz wróci i mnie nie będzie, niech mnie pan nie zabiera.

Policjant jest jednak niewzruszony. Mocno trzyma dziecko i pogania rikszarza:

- Szybciej, szybciej! Na Umschlagplatz! Wkrótce na tej samej ulicy pojawia się półprzytomna kobieta. Rozczochrane włosy, szaleństwo w oczach, wyciągnięte do nieba ręce. Pędzi środkiem jezdni w ślad za rikszą i krzyczy rozpaczliwie:

- Moje dziecko! Gdzie jest moje dziecko?!

Scenę tę w sierpniu 1942 r. - podczas wielkiej akcji deportacyjnej - widziała z okna pewna żydowska kobieta. Opisała ją w anonimowej relacji, która po latach została opublikowana w opracowanym przez Michała Grynberga tomie „Pamiętniki z getta warszawskiego".

Nie zapomnę krzyku tej malej dziewczynki w zielonym płaszczyku - napisała autorka. - Lament, który mógłby nawet wzruszyć serce potwora, nie trafił do policjanta. Wykonywał on z zimną krwią swój obowiązek. Policja żydowska przejęła szybko niemieckie metody. Krzyczała i biła. Z okien pewnego domu na Nalewkach widziałam tłum kobiet i dzieci pędzonych przez paru

policjantów. Ileż łez i rozpaczy, a ile przy tym razów, które spadały na karki kobiet i główki małych dzieci. Dobrze mi ten widok utkwił w głowie.

Podobne widoki utkwiły w głowach tysięcy innych mieszkańców getta. Opisy okrucieństw i podłości funkcjonariuszy Służby Porządkowej można znaleźć niemal we wszystkich pamiętnikach i relacjach pozostawionych przez mieszkańców warszawskiej dzielnicy zamkniętej.

Sprawiły one, że postrzeganie tej formacji jest niezwykle negatywne. Powszechnie uważa się, że policja z getta warszawskiego był wyjątkowo zdemoralizowaną i groźną formacją kolaborancką. Rzeczywistość - jak to zwykle bywa - była jednak bardziej skomplikowana.

Silni wśród słabych

Żydowska Służba Porządkowa - Jüdischer Ordnungsdienst - powołana została jesienią 1940 r. Przewodniczący Judenratu Adam Czerniaków chciał, aby była to profesjonalna, zdyscyplinowana służba policyjna oparta na przedwojennych wzorcach. Dlatego na czele Ordnungsdienst postawił płk. Józefa Szeryńskiego.

Był to zawodowy oficer Policji Polskiej, który dla kariery przeszedł przed wojną na katolicyzm i zmienił nazwisko. Wcześniej nazywał się Szynkman.

W 1939 r. Szeryński pełnił funkcję zastępcy komendanta wojewódzkiego w Lublinie. Uznawany był za zawodowca.

Dzielnica żydowska została podzielona na sześć rejonów, w których służyć miało w sumie ok. 1,7 tys. policjantów - odemanów, jak ich nazywano. Żydowscy przywódcy zdawali sobie sprawę, że funkcjonariusze ŻSP będą narażeni na niezwykle silne pokusy. Dlatego dołożyli wszelkich starań, aby do szeregów policji dostał się najbardziej światły i kulturalny element. Kandydatom postawiono wysokie wymagania: wiek-21-40 lat, wzrost - minimum 170 cm, waga - minimum 60 kg, wykształcenie - co najmniej sześć klas szkoły powszechnej, odbyta zasadnicza służba w Wojsku Polskim, biegła znajomość języka polskiego.

Co jednak najważniejsze, przyszli policjanci musieli zaświadczyć, że nigdy nie byli karani, i musieli dostarczyć rekomendację od dwóch powszechnie szanowanych członków żydowskiej społeczności. Przywódcy Judenratu uznali, że przez tak gęste sito nie przecisną się szumowiny ani przestępcy. I rzeczywiście w szeregach Służby Porządkowej znalazło się wielu ludzi z elity. Młodych adwokatów, lekarzy, dziennikarzy, studentów, inżynierów - inteligentów i przedstawicieli wolnych zawodów.

Jeżeli rzeczywiście dobór ludzki był tak staranny, tak pieczołowity - pytał we wspomnieniach jeden z oficerów policji, Jan Mawult (Stanisław Combiński) - czemu ci ludzie okazali się tak źli, czemu tyle złego wyrządzili ludności, czemu ich ludność tak gorąco nienawidziła? Niechaj czytelnik wstrzyma się ze swym sądem, niech naprzód te karty - a następnie tysiące innych, przeczyta, niech zaznajomi się z rzeczywistym stanem rzeczy w całej rozciągłości i wtedy niech spróbuje raz jeszcze, po raz setny, po raz tysięczny rozgryźć naszą rzeczywistość.

Upiornej rzeczywistości getta oczywiście nikt, kto nie był w nim więziony, rozgryźć nie zdoła. Można jednak pokusić się o odpowiedź na pytanie zadane przez Gombińskiego: Dlaczego miało być tak dobrze, a wyszło tak okropnie? Przyczyny były dwie - system i natura ludzka.

O systemie panującym w getcie warszawskim nie trzeba chyba dużo pisać. Są to rzeczy powszechnie znane. Był to system permanentnego głodu i strachu. Niemcy dostarczali do dzielnicy zamkniętej znikome ilości żywności, a jednocześnie na Żydów spadały kolejne szykany i represje. Ten straszliwy system spowodował, że głównym motorem napędowym mieszkańców getta stała się chęć przeżycia. Za wszelką cenę.

Hermetyczne zamknięcie nas w dzielnicy - pisał jeden z wysokich rangą funkcjonariuszy służby porządkowej Stanisław Adler - miało rzecz jasna na celu wygłodzenie nas i doprowadzenie do takiego zezwierzęcenia, aby ostatni wzajemnie się pożerali.

W efekcie za murami getta zapanowało prawo dżungli. Przetrwać mogli tylko silni: ludzie z pieniędzmi, koneksjami, piastujący stanowiska upoważniające do dodatkowych racji żywnościowych. Ludzie, którzy mieli władzę nad innymi. Wśród nich znaleźli się żydowscy policjanci.

Praca w Żydowskiej Służbie Porządkowej stwarzała olbrzymie możliwości dodatkowych dochodów. Pieniądze i jedzenie dosłownie pchały się do rąk odemanów. Aby mogli oprzeć się tym pokusom, funkcjonariusze przede wszystkim powinni być dobrze opłacani. Tymczasem za służbę w Jüdischer Ordnungsdienst początkowo nie otrzymywali wynagrodzenia.

Nic więc dziwnego, że część policjantów zaczęła brać łapówki. Do ich głównych zadań należało pilnowanie bram i murów getta od wewnątrz. Chodziło głównie o powstrzymanie idącego pełną parą szmuglu. Policjanci często wchodzili jednak w porozumienie z przemytnikami - za przymknięcie oka na ich działalność dostawali swoją działkę.

Funkcjonariuszy takich nazywano „grajkami". Ich zadaniem było „zblatowanie" polskiego policjanta i niemieckiego żandarma stanowiących obsadę „wachy”. Gdy wszystko było dogadane, „grajek” dawał umówiony sygnał i przez „wachę" przejeżdżał cały konwój wozów wyładowanych po brzegi towarami. Na żydowską stronę czasami szmuglowano nawet żywe krowy!

Jeżeli żydowscy policjanci byli sprytni, ostrożni i obrotni, to szybko mogli zbić fortunę. Pieniądze te wydawali w licznych powstałych na terenie dzielnicy zamkniętej lokalach. Byli głównymi klientami prostytutek i szulerni.

Udział w prowadzeniu przemytu zdemoralizował w dużym stopniu Służbę Porządkową - pisał jeden z wyższych rangą funkcjonariuszy policji Stanisław Adler. - Duże i niekontrolowane przychody skłoniły licznych do prowadzenia hulaszczego i wyuzdanego trybu życia. Na tle powszechnej nędzy wybryki te sprawiały makabryczne wrażenie. Wystarczyło zajrzeć do takiego Ala Fourchette przy zbiegu Leszna i Solnej lub Adasia na Lesznie pod 14, gdzie na ladach kusiły karpie faszerowane, krajane w olbrzymie kawały, stosy gęsi pieczonych i wędzonych, tłuste jabłeczniki i inne specjały kuchni żydowskiej, aby ogarnął człowieka wstręt i bezgraniczna złość. Przy stolikach płynęły morza alkoholu, płacono rachunki idące w setki i tysiące złotych. Dzielnica żydowska znajdowała się [tymczasem] w okowach dojmującego głodu i wymierała w tempie niesłychanie szybkim.

Policjanci mieli dwie możliwości. Mogli ze swoimi rodzinami klepać biedę i żyć na skraju śmierci głodowej albo zrobić wielkie pieniądze, jeść i pić pod korek, bawić się w nocnych lokalach, znaleźć się w szeregach gettowej elity. Trudno się dziwić, że spora część - szczególnie młodych ludzi - ulegała tej pokusie. System panujący w getcie demoralizował jednostkę.

Również rutynowa działalność odemanów stała się utrapieniem mieszkańców getta. Do ich obowiązków należało wyłapywanie ludzi chodzących bez opasek, pilnowanie, aby nikt nie szwendał się po ulicach po godzinie policyjnej, ściąganie podatków, spędzanie z chodników żebraków i ulicznych sprzedawców, wlepianie mandatów i konwojowanie aresztantów.

Policjanci zaczęli też nadużywać prawa do stosowania przemocy. Służbowe pałki, okrągłe policyjne czapki z niebieskim otokiem i gwiazdą Dawida, buty z cholewami i blaszane odznaki z numerami - wszystkie te atrybuty władzy niezwykle podbudowały ich pewność siebie. Zwykłych mieszkańców getta zaczęli traktować z góry, pogardliwie.

Daniel tarmosił niemłodego, chuderlawego „placówkom" - pisała Janina Bauman o zachowaniu swojego znajomego policjanta. - Ściągnął z niego nędzny płaszcz i zaczął przeszukiwać kieszenie. Znalazł wypchaną torbę szmacianą przypiętą do podszewki. Wyrwał ją gwałtownie i wysypał całą jej zawartość na bruk. Niemal płacząc, nieszczęsny człowiek wyciągnął z kieszeni spodni zwinięty banknot. Daniel drgnął i na ułamek sekundy w jego oczach pojawiło się przerażenie i wstyd. Ale zaraz twarz wykrzywiła mu się w szyderczym uśmiechu. Chwycił pałkę i ze wszystkich sił zaczął okładać bezbronnego człowieka po głowie, po twarzy. Następnie powalił go na bruk i ciężkim butem kopnął wynędzniałe ciało.

Fatalny wpływ na opinię, jaką mieli żydowscy porządkowi wśród mieszkańców getta, miała fraternizacja części z nich z Niemcami. Nie chodzi nawet o robienie wspólnych interesów, lecz o płaszczenie się, gorliwe wykonywanie wszelkich poleceń i ustawiczne podlizywanie się żandarmom.

W skład policji wchodziła młodzież z warstwy zamożnej - pisał słynny pianista Władysław Szpilman. - Odraza brało, gdy się widziało, jak ludzie, do niedawna jeszcze przyzwoici, którym się podawało rękę i taktowało jak przyjaciół, zamieniali się w kanalie - podleli. Ich największą ambicją stało się nawiązywanie stosunków z gestapowcami, wysługiwanie się im, paradowanie z nimi wzdłuż ulic, popisywanie się znajomością języka niemieckiego i licytowanie w srogości metod stosowanych do żydowskiej ludności.

Nietrudno się domyślić, jaki wpływ wszystkie te praktyki miały na stosunek mieszkańców getta do odemanów. „Ta przesławna i osławiona »służba porządkowa« - pisał więzień getta Stanisław

Różycki - jest przedmiotem powszechnej nienawiści, pogardy, wstrętu". Trzeba jednak w tym miejscu wyraźnie zastrzec: nie wszyscy żydowscy policjanci tacy byli. Część funkcjonariuszy Służby Porządkowej do końca pozostała uczciwa. Byli to ludzie ideowi, nieprzekupni, którzy starali się służyć umęczonym przez okupanta rodakom. Z obrzydzeniem i pogardą patrzyli na postępowanie swoich kolegów w mundurach.

Stanisław Adler pisze o funkcjonariuszach Jüdischer Ordnungsdienst, którzy po powrocie ze służby mdleli z głodu na komisariatach. A zamiast lśniących oficerek nosili dziurawe łapcie, z których wystawały palce w pocerowanych skarpetach. Oni na pewno nie brali łapówek.

Niestety, z upływem czasu ich szeregi znacznie się przerzedzały. Ludzie ci rzucali służbę, nie chcąc, aby spadało na nich odium za czyny zdemoralizowanych współtowarzyszy. Albo byli z niej wypychani. „Frajerzy” - za jakich ich uważano - kłuli bowiem w oczy skorumpowanych funkcjonariuszy. Wyszydzano ich i wskazywano palcami.

Jak wyglądały proporcje między dobrymi a złymi policjantami? Tego oczywiście nie wiadomo.

Aby uczciwie, bezstronnie ocenić policjantów z warszawskiego getta, należy wspomnieć, jak ich traktowali niemieccy żandarmi. Byli oczywiście funkcjonariusze Służby Porządkowej, którzy z Niemcami pili wódkę i robili interesy. Równie często jednak Niemcy bili ich po twarzy, upokarzali, a nawet mordowali.

Znana jest sprawa rozstrzelania 10 przypadkowych funkcjonariuszy Ordnungsdienst w odwecie za przepuszczenie dużej partii szmuglu przez jedną z „wach".

W matni Zagłady

Gdyby działania gettowych policjantów ograniczyły się do brania łapówek, rozbijania się po knajpach i okazjonalnego przyłożenia bliźniemu pałką po krzyżu, Żydowska Służba Porządkowa zapewne nie wywoływałaby obecnie tak namiętnych sporów i tak olbrzymiego zainteresowania opinii publicznej.

Stało się jednak inaczej. Wiosną 1942 r. niemieckie władze bezpieczeństwa przystąpiły do realizacji akcji „Reinhardt". Pociągi wypełnione po brzegi mieszkańcami gett ruszyły do Bełżca, Sobiboru, Treblinki, Majdanka i Auschwitz. W niebo nad okupowaną Polską wzbiły się słupy czarnego, gryzącego dymu. Rozpoczęła się jedna z największych, najpotworniejszych zbrodni w dziejach świata. Rozpoczął się Holokaust.

W Warszawie akcja ruszyła 22 lipca 1942 r. Wyciągnięcie kilkuset tysięcy ludzi z krętych uliczek, piwnic, strychów, szop i innych zakamarków getta nie było jednak prostym zadaniem, jak przeprowadzić taką olbrzymią operację? Niemcy wpadli na perfidny pomysł - zadanie to zlecili funkcjonariuszom Służby Porządkowej.

Żydowskim policjantom nakazali codziennie dostarczać kontyngenty rodaków na Umschlagplatz, skąd odprawiano transporty do Treblinki. Pierwszego dnia - 6 tys. ludzi. Akcję żydowskiej policji nadzorował sam Szeryński. A jej głównym organizatorem i wykonawcą był jego zastępca - rozwydrzony, sadystyczny karzeł Jakub Lejkin.

Aby zmusić żydowskich policjantów do gorliwego wykonywania zbrodniczych rozkazów, Niemcy zastosowali swój stary, dobrze znany trik. W zamian za wierną współpracę obiecali funkcjonariuszom Służby Porządkowej darowanie życia im oraz ich rodzinom. Jednocześnie zwiększyli im przydziały żywnościowe - porządkowi dostawali teraz po kilogramie chleba dziennie.

Policjanci zabrali się do pracy. Oddział Służby Porządkowej bladym świtem otaczał dom. Rozlegał się ostry świst policyjnego gwizdka i wszystkim mieszkańcom nakazywano zejść na podwórko. Wyrwani ze snu, zdezorientowani ludzie zbiegali na dół w szlafrokach i piżamach. Tam żydowscy policjanci sprawdzali ich dokumenty i dokonywali wstępnej selekcji.

Ci, którzy mieli świadectwo pracy, mogli zostać w domu.

Niepracujący, niepełnosprawni, starcy, sieroty - jazda do wagonów bydlęcych!

Gdy na podwórkach trwała selekcja, inni policjanci z hukiem podkutych butów wbiegali na klatki

schodowe i robili kipisze w mieszkaniach. Szukali Żydów ukrywających się przed wywózką. Kiedy już „darmozjady" zostały oddzielone od pracujących, skazańców ładowano na wozy lub tworzono z nich kolumny marszowe i pędzono na Umschlagplatz.

Opowiadano mi o różnych scenach w trakcie blokad domów - relacjonował Henryk Makower, lekarz zatrudniony w służbie porządkowej. - Niektórzy z oficerów zachowywali się skandalicznie, nie uznając zupełnie nawet dobrych zaświadczeń. VJ innych wypadkach zwalniano ludzi za łapówki, łapownictwo się szerzyło. Brano pieniądze również od tych, którzy nie mieli żadnych przepustek. Rozdzielano rodziny, zabierano jedynych żywicieli, młode i piękne dziewczyny. Blokady wyzwoliły wśród Służby Porządkowej całą masę łajdactwa i draństwa. Opornych bito pałkami, nie gorzej od Niemców. Do tego dołączyło się rabowanie opuszczonych mieszkań pod jakimś pretekstem.

Żydowskim komendantem Umschlagplatz został Mieczysław Szmerling, jedna z najczarniejszych figur Jüdischer Ordnungsdienst. Jego ludzie zajmowali się pilnowaniem rodaków oczekujących na pociągi, a następnie ładowaniem ich do wagonów bydlęcych. Do jednego potrafili upchnąć po sto osób. Był straszliwy skwar, więc stłoczone jak sardynki ofiary mdlały, błagały o wodę...

Tam na Umschiagu widziałem potworne bestialstwo żydowskiego komendanta placu Szmerlinga - relacjonował Henryk Rudnicki. - Szubrawiec ten bezprzykładnie znęcał się nad Żydami, prześcigając Niemców. On też potrafił okładać drucianą rózgą członków Służby Porządkowej za jakąkolwiek chęć pomocy uwięzionym, np. podanie szklanki wody spragnionemu.

Szmerling nie tylko pastwił się nad nieszczęśnikami oczekującymi na swoją ostatnią podróż. Wyłudzał też niebotyczne łapówki od ludzi chcących wykupić bliskich. Nie wszyscy jednak zachowywali się jak on.

Z relacji świadków wynika, że wielu porządkowych było zszokowanych tym, czego od nich zażądano. Część nie przykładała się do tych łowów na współbraci. Inni zaczęli się ukrywać, a jeszcze inni „rzucali czapki", czyli podawali się do dymisji. Tym samym ratowali honor, ale skazywali siebie i rodziny na śmierć.

Niemcy szybko się zorientowali, że akcja nie idzie tak sprawnie, jak oczekiwali; że ich żydowscy współpracownicy nie wykazują wystarczającego entuzjazmu.

Na Umschlagplatz docierało coraz mniej ludzi.

SS postanowiło wziąć sprawy w swoje ręce. 29 lipca do dzielnicy wkroczyli Niemcy. W blokadach domów i łapankach obok funkcjonariuszy służby porządkowej brali teraz udział esesmani oraz łotewscy, litewscy i ukraińscy schutzmani. „Robota" od razu poszła sprawniej. Niemcy nie mieli bowiem sentymentów ani oporów.

Żydów brali jak leci, całymi kamienicami i ulicami. Tłukli ich przy tym kolbami, a próbujących się ukryć i niepełnosprawnych mordowali na miejscu. Ulice getta spłynęły krwią.

Drugi sposób na zwiększenie wydajności był jeszcze bardziej szokujący. Otóż Niemcy pod koniec sierpnia 1942 r. i wydali zarządzenie, że każdy funkcjonariusz Służby Porządkowej musi przyprowadzić na Umschlagplatz pięciu „łebków" dziennie. W razie niewypełnienia normy wywieziona miała zostać rodzina funkcjonariusza. Jego żona i jego dzieci.

Był to pomysł iście szatański. Policjanci znaleźli się w matni. Ich rodziny - zamknięte w otoczonym drutem L kolczastym bloku - z dnia na dzień stały się gestapowskimi zakładnikami.

Ci funkcjonariusze, którzy do tej pory starali się markować pracę, stanęli teraz przed straszliwym, piekielnym wyborem. Odmowa udziału w wywózkach oznaczała wyrok śmierci na najbliższych. Co wybrać? Życie obcych ludzi czy własnej rodziny? Zdecydowana większość wybrała oczywiście to drugie. Getto stało się areną dantejskich scen. Rozpoczęło się polowanie na ludzi.

Żydowski policjant gonił dziecko na Malej - relacjonował Dawid Fogeiman - gdy je wreszcie schwycił za ramię, zawołał: Złapałem go! Wtedy rodzice dziecka wyszli z ukrycia i wszyscy razem ruszyli na Umschlagplatz. Dzieci są doskonałą przynętą. Żydowscy policjanci jeden po drugim zamieniają się w okrutne bestie, którym esesmani co dzień grożą podwyższaniem wymaganego kontyngentu ludzkiego. Widziałem, jak

żydowski policjant rozwalał siekierą drzwi mieszkania, żeby wyciągnąć z niego lokatorów. Widziałem innych, wlokących po ziemi wrzeszczące kobiety.

Gdy się czyta takie opisy, włosy stają dęba na głowie. Cóż to były za potwory! Przecież oni wydawali własnych braci na pewną śmierć. Wysyłali do komór gazowych kobiety i dzieci. Zaraz jednak do głowy przychodzi kolejna, zupełnie inna myśl - ale oni w ten sposób ratowali własne dzieci!

Sprawa owych „pięciu łebków" jest jednym z najbardziej przerażających zdarzeń Holokaustu. Trzeba być bestią w ludzkiej skórze, żeby wymyślić taką potworność, postawić drugiego człowieka przed takim wyborem. Dlatego, oceniając postępowanie funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej, nie zapominajmy, że tą bestią w ludzkiej skórze był Niemiec.

Jednak nawet w tak upiornych okolicznościach znaleźli się policjanci, którzy zachowali człowieczeństwo i starali się ratować, a nie gubić swoich bliźnich.

Grynberg rzucił czapkę i nie chciał przykładać ręki do tego dzieła hańbiącego - wspominała Stefania Szochur. - Czasem tylko zakładał czapkę, opaskę i biegł na Umschlagplatz ratować kogoś ze znajomych. Dobre miał serce. Choć prosty, niezbyt inteligentny, ale lepszy od dwóch kolegów pastwiących się nad nami bez litości.

Innym policjantem, który starał się ratować ludzi z Umschlagplatzu, był niejaki Kapłański. Niemcy nakryli go na gorącym uczynku i rozstrzelali, aby odstraszyć innych funkcjonariuszy. Mimo to, jak wiemy, zgładzono za to jeszcze kilku żydowskich porządkowych.

Pistoletowe kule

Poczynania służby porządkowej w czasie akcji deportacyjnej wzbudziły nie tylko szok i oburzenie w żydowskich masach. Wywołały również stanowczą reakcję podziemia. 25 sierpnia do drzwi mieszkania płk. Szeryńskiego zapukał bojowiec Izrael Kanał. Gdy komendant otworzył drzwi, zobaczył wylot lufy wymierzonego w siebie pistoletu. Gruchnął strzał, a Szeryński zwalił się z hukiem na podłogę.

- Za co, za co strzelał do mnie ten bojowiec? Ja chciałem tylko dobrze - mówił leżący w malignie pułkownik.

Szeryński wylizał się z rany. Był już jednak innym człowiekiem, człowiekiem złamanym.

Szok z powodu zamachu nałożył się na szok wywołany skalą dokonanych przez Służbę Porządkową deportacji. Gdy na początku września 1942 r. wielka akcja dobiegła końca, w getcie pozostało ledwie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Reszta, ponad ćwierć miliona, trafiła do obozu zagłady w Treblince.

Niemcy oczywiście nie dotrzymali słowa. Po zakończeniu wywózki tak wielu żydowskich policjantów - w 1942 r. było ich już 2 tys. - nie było im już oczywiście potrzebnych. Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść. Władze okupacyjne wydały do dyspozycji Jüdischer Ordnungsdienst zaledwie 500 „numerków życia", z tego połowę dla członków rodzin funkcjonariuszy.

Reszta żydowskich policjantów, którzy tak gorliwie wyłapywali swoich współbraci, została wpakowana do bydlęcych wagonów i razem z rodzinami zawieziona do Treblinki. Trudno sobie nawet wyobrazić, co musiało się dziać w duszach tych ludzi podczas tej ostatniej podróży życia...

29 października 1942 r. bojowiec Żydowskiej Organizacji Bojowej zastrzelił na ulicy Jakuba Lejkina, najbardziej zdeprawowanego wśród żydowskich funkcjonariuszy, organizatora wielkiej akcji deportacyjnej. Lejkin zginął na miejscu. Po pogrzebie - jak wieść głosi - jego zwłoki grabarze wyrzucili na zalegającą przy cmentarnym murze kupę gnoju.

Symbolicznym końcem Żydowskiej Służby Porządkowej była jednak samobójcza śmierć Józefa Szeryńskiego. Nastąpiło to 24 stycznia 1943 r. Pułkownik zdał sobie wreszcie sprawę, że cała jego koncepcja legła w gruzach, a on przyczynił jedynie straszliwych cierpień ludziom, których miał chronić.

Znalazłem się w eleganckiej sypialni kierownika Służby Porządkowej - wspominał dr

Henryk Makower. - Było tam sporo ludzi, koleżanka Brewda robiła jakiś zastrzyk. Szeryńska płakała cichutko, jasia, ich córka, leżała w łóżku i modliła się. Pułkownik leżał na łóżku w granatowych spodniach Służby Porządkowej i w rozpiętej koszuli. Czerwono-siny, miał twarz obrzękniętą, był nieprzytomny, tylko od czasu do czasu mamrota! jakieś niezrozumiałe słowa, oddychał ciężko z przerwami. Zażył przygotowany na wszelki wypadek cyjanek potasu.

Mimo że dr Makower próbował go jeszcze ratować zastrzykami dosercowymi i transfuzją, Szeryński skonał.

19 kwietnia 1943 r. wybuchło powstanie w getcie warszawskim. Bojownicy Żydowskiego Związku Wojskowego i Żydowskiej Organizacji Bojowej rzucili wyzwanie Niemcom. Nie chcieli iść na rzeź jak barany. Większość spośród żyjących jeszcze funkcjonariuszy organizacji zrzuciła mundury i wtopiła się w tłum cywili. Inni zostali zastrzeleni przez powstańców, a jeszcze inni walczyli przeciwko Niemcom...

Opracowanie: Aron Kohn, Hajfa, Izrael